



MARIA NUROWSKA

ANDERS

MARIA NUROWSKA

ANDERS

M A R I A N U R O W S K A

autorka powieści i dramatów. Wydała ponad dwadzieścia książek, między innymi: *Po tamtej stronie śmierć* (1977), *Postscriptum* (1989), *Listy miłości* (1991), sagę *Panny i wdowy* (1991–1992), *Rosyjskiego kochanka* (1996), *Miłośnicę* (1998), *Niemiecki taniec* (2000). W ostatnich latach ukazała się opowieść biograficzna o Ryszardzie Kukliskim *Mój przyjaciel zdrajca* (2004), trylogia ukraińska – *Imię twoje...* (2003), *Powrót do Lwowa* (2005), *Dwie miłości* (2006) oraz autobiograficzny tom *Księżyc nad Zakopanem* (2006). Powieści Marii Nurowskiej przetłumaczono na kilkanaście języków, w tym chiński i koreański. We Francji i w Niemczech stały się bestsellerami.

MARIA NUROWSKA

ANDERS

Niniejsza opowieść opiera się na faktach i relacjach świadków. Jednak tam, gdzie dokumenty i świadectwa przedstawiają różne wersje wydarzeń lub milczą, prawdę historyczną uzupełnia pisarska wyobraźnia.

Copyright © by Maria Nurowska, 2008

Wydanie I
Warszawa 2008

Anders – generał polskich nadziei. Wybitny talent wojskowy, stworzony do dowodzenia, jednym spojrzeniem potrafił rozbroić rozmówcę, nawet gdy tym rozmówcą był generalissimus Stalin. Podobno Stalin miał do Andersa słabość, do czasu oczywiście... Ale zachowały się też o Generale opinie przeciwne, że zabrakło mu talentu politycznego i nie potrafił wykorzystać sukcesów militarnych 2. Korpusu, a swoimi niefortunnymi wypowiedziami zraził do sprawy polskiej niedawnych sojuszników, którzy przestali go traktować poważnie.

Można zrozumieć gorycz, jaką odczuwał, gdy Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie nie zostały zaproszone do wzięcia udziału w Paradzie Zwycięstwa w Londynie. Ale jeżeli miałyby się myśleć o nim jako o mężu stanu, należałoby wyrazić zdumienie, że w tej sytuacji podpisał ślubowanie żołnierzy 2. Korpusu, które było niczym innym jak odmową złożenia broni.

Ancona 15 czerwca 1946

Zespoleni z dążeniami całego Narodu, tak w kraju, jak i na obczyźnie, ślubujemy trwać nadal w walce o wolność Polski bez względu na warunki, w których przyjdzie nam żyć i działać.

Generał Morgan w prywatnej rozmowie z Anderssem wyraził obawę, że owo ślubowanie, szeroko podchwyczone przez prasę, może bardzo pogorszyć sytuację 2. Korpusu i mieć wręcz nieobliczalne skutki na przyszłość.

– Oświadczenie to ogłosił pan Generał bez naszej wiedzy. Dostałem depezę z Londynu z żądaniem wyjaśnień – stwierdził Anglik.

Anders odpowiedział na to:

– Podpisane przeze mnie oświadczenie jest oświadczeniem wszystkich moich żołnierzy.

Podobnie mógłby odpowiedzieć Andrzej Kmicic, ulubiona postać literacka Generała, bohater i watażka w jednej osobie. I takie krążyły też opinie o samym Generale, bohater, zgoda, ale i hulaka, niestroniący od kobiet i alkoholu. O zespole artystycznym „Parada Polska” przy 2. Korpusie mówiono, że to prywatny harem Generała. I było w tym coś z prawdy, bo jak wieść niesie, Anders przeżył sporo burzliwych romansów z członkiniami zespołu, dopóki jedna z nich nie usidliła go na dobre. Do legendy przeszła „szafa Generała”, którą jeden z adiutantów zaopatrywał w luksusową damską bieliznę, pończochy ze szwem i drogie perfu-

my. Zakupy te pochłaniały niemal cały generalski żołd, ale prawdziwy ułan ma gest, więc liczne flamy Generała dostawały w prezencie koronkowe majtki i biustonosze, a ponieważ był to w owym czasie towar deficytowy, aż piszczwały ze szczęścia.

– On umiał uszczęśliwiać ludzi – powie po latach jeden z jego podkomendnych. – Był wielbiony przez kobiety, ale także przez swoich podwładnych, jakby trzeba było, poszliby za nim w ogień... to był charyzmatyczny dowódca...

Być może uszczęśliwiał ludzi, a nawet wielu z nich uratował życie, wyciągając ze stalinowskich łagrów, jednak swoim najbliższym potrafił sprawiać ból. Nie dlatego, że był złym człowiekiem, ale w pewnych sytuacjach przejawiał słabość, żeby nie powiedzieć, tchórzostwo. Nikt nie jest monolitem i ludzie często popełniają błędy, chodzi tylko o to, czy wyciąga się z tego odpowiednie wnioski. Rodzinie generała Andersa przyszło na to czekać całe dwadzieścia lat.

Pod koniec ubiegłego wieku, 7 lipca 1995 roku, zmarł w Nowym Jorku pułkownik Tadeusz Anders, najmłodszy brat generała Władysława Andersa, wkrótce potem odeszła z tego świata jego żona. W trakcie porządkowania ich papierów natrafiono na list, który Generał napisał do brata z Moskwy, tuż po opuszczeniu Łubianki; na skrawkach papieru wyrwanych z jakiegoś brulionu dawał świadectwo niezwykłej miłości i przywiązania do swojej żony Ireny...

Nareszcie dostałem od Ciebie i pani Kucharskiej wiadomość, że moja sercem i duszą najbliższa mi istota, moja Rena, jest z dziećmi. Co to biedactwo przejść musiało fizycznie i moralnie przez długi czas rozłąki. Wiesz, jak Ciebie i was wszystkich kocham, ale Rena jest dla mnie kimś tak niezmiernie drogim, jak nie może być nawet żona i najlepszy przyjaciel. Kocham niezmiernie, wiesz przecież, Haneczkę i Jureczka, ale nawet od nich jest mi Rena bliższa. To się dopiero czuje jasno po takich ciężkich przejściach, jakie ja przeżyłem. Załączam karteczkę dla mej kochanej i jeśli tylko możliwe, to postaraj się ją przesać. Jeśli nie, to daj znać, że co dzień modliłem się o Nią do Boga, że cała moja dusza i serce do Niej należy. Gdyby los nie pozwolił nam się więcej zobaczyć, co w tych czasach łatwo jest możliwe, aczkolwiek czuję głęboko, że Opatrzność tak dla mnie łaskawa pozwoli nam się zobaczyć w wolnej zdobytej przez nas Ojczyźnie, to powiedz Renie, że pierwsza jest dla mnie Polska i Honor, a druga Ona. Powiedz, że nie ma godziny, kiedybym o Niej nie myślał i że Jej dziękuję za te długie lata i szczęśliwe chwile, które mi dała. (...)

Nie wiadomo, co zawierała karteczka i czy dotarła do rąk adresatki, wiadomo natomiast, że Opatrzność pozwoliła spotkać się tym dwojgu, jednak nie na polskiej, a na włoskiej ziemi i nie było to spotkanie radosne, dusza Generała bowiem i jego serce należały już do innej kobiety. Będzie się teraz mówiło o Irenie Anders „stara generałowa”, dla odróżnienia od tej młodszej, która zajęła jej miejsce u boku męża. Córka i syn Generała

A m na do biche, a ostakoran com
muj mi junkaria. Ratca tykoni obem
je mi-ševanje solidan, laudis, i. krogarip.
Klin bistia ekvival od želi, upradolat in
zapetih, žlto kaurick vosa odstokio,
A mi jume trolz dukana, ale ostakoran
jest jid prave dobre. Pomusica se jini
zbalavie. Saerpi: i srij kot man dazje do pa-
cy, klotz jini dazieka. Namur formacij 2 d.
wize, ale u najbliznj, com nastopu 2
jupurana, i. jny iprijazde ofolicanosia
jopria zebre ekvival - 10000, jina
kabit. Sney: 1000 - nepim C. nastop-
ky z vrata.

Voditki krotaj ja sery dazje. Voditky-
jani hadostny - nepim do srij jny
nastopny oficij. Tak sam jani Bo-
bistny. Zateh iganosie e fcaq.

Vridy-ucarbom Ila Obioped: Willm.
Wizny sry-ucarbom Ota Tawel
Larka i casy - lu dvoj nny-Pr-
cinda
Tny - Wfary

Woker J. K. 1941.

zerwali z nim stosunki na długie lata, a ostateczne pojednanie nastąpiło dopiero przed jego śmiercią...

Niełatwe były losy tej rodziny, splątane, trudne do osądzenia. Kto naprawdę zawinił, kto zniszczył więzy rodzinne, które przez tyle lat stanowiły dla nich wszystkich wartość nadrzędną.

A może winić należałoby wojnę?

Władysław Anders, bo przecież od niego trzeba zacząć, urodził się 11 sierpnia 1892 roku w Błoniu koło Kutna. Pochodził z rodziny ziemiańskiej, jego ojciec Albert administrował majątkiem Krośniewice niedaleko tegoż Kutna i z pewnością nie był baronem kurlandzkim, więc tym bardziej baronem kurlandzkim nie mógł być jego pierworodny syn Władysław, chociaż tu i ówdzie krążyły o tym legendy. Nawet Stalin się na nie powoływał.

– Ty się od tego nie odzegnuj – powiedziała kiedyś ze śmiechem druga żona Generała, Renata Bogdańska.

– Mogę być baronową, czemu nie?

– A prosta generałowa ci już nie wystarcza? – odrzekł na to.

Andersowie byli rodziną pochodzenia niemiecko-szwedzko-węgierskiego, osiadłą jednak od wieków w Polsce i odznaczającą się niezwykłym patriotyzmem; przodkowie Generała wsławili się bohaterstwem w Powstaniu Styczniowym, on i jego bracia też walczyli o Polskę, starsza córka Generała, Anna, brała udział w Powstaniu Warszawskim jako sanitariuszka.

Generał miał trzech braci: Karola, Jerzego i Tadeusza oraz siostrę Janinę, z którą był szczególnie związany uczuciowo. Ich matka, Elżbieta z Tauchertów, umarła dość wcześnie, więc Władysław, jako najstarszy z rodzeństwa, i jego siostra, jedyna kobieta w tym męskim gronie, czuli się odpowiedzialni za pozostałych członków rodziny. Pan Albert miał poważne kłopoty ze zdrowiem, bardzo wcześnie dopadła go skleroza, nie radził sobie z rzeczywistością i też wymagał troskliwej opieki. W czasie okupacji potrafił na ulicy wygrażać Niemcom: czekajcie, niech no tylko wróci mój syn generał, będziecie się mieli z pyszna!

Szkołę średnią Władysław kończy w Warszawie, w 1910 roku zostaje powołany do służby wojskowej w armii rosyjskiej. W rok później wychodzi z niej jako oficer rezerwy, wyjeżdża do Rygi, gdzie wstępuje na Wydział Mechaniczny tamtejszej politechniki. W tym samym czasie wstępuje do Polskiej Korporacji Akademickiej Arkonia. Fakt ten zaważył potem na losach jego rodziny, kto wie, czy dzięki tej właśnie organizacji pierwsza żona i dwoje dzieci nie przetrwają okupacji niemieckiej w Warszawie... Hasło stowarzyszenia: „Dobro Narodu i Państwa jest najwyższym prawem, miarą wartości moralnych, drogowskazem postępowania” było realizowane przez wiele pokoleń, jego członkowie pomagali sobie nawzajem i otaczali opieką rodziny współtowarzyszy, które znalazły się w potrzebie. Arkonia zrzeszała ludzi o wysokim poziomie etycznym, dobrych fachowców, mogących swoimi umiejętnościami przysłużyć się ojczyźnie, dała krajowi kilkunastu profesorów wyższych

uczelni, dwóch ministrów, wicemarszałka sejmu, no i jednego generała.

Wybucho pierwsza wojna światowa. Władysław przerywa studia, dostaje powołanie do wojska. Jako oficer rezerwy armii rosyjskiej służy w korpusie kawalerii Chana Nachiczewańskiego, który wyrusza do Prus Wschodnich. Anders staje na czele brygady polskiej. Z 3. Pułkiem Dragonów przemierza całą linię frontu od Bałtyku po Morze Czarne. To był prawdziwy egzamin z umiejętności żołnierskich, jak sam pisze: „Bitwy, szarże kawaleryjskie, wypadki w błotach pińskich, rany, blaski i nędze życia żołnierskiego”.

Już wtedy zwraca na siebie uwagę jako zdolny dowódca, wyróżnia się też niezwykłą, wręcz brawurową odwagą. Trzykrotnie ranny, zostaje odznaczony Krzyżem Świętego Jerzego. Wojna staje się jego żywiołem.

W 1917 roku kończy kurs Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu, dyplom wręcza mu sam car Mikołaj. Anders z miejsca dostaje mianowanie na szefa sztabu 7. Dywizji Piechoty. Tymczasem w Rosji wybucho rewolucja lutowa, korzysta więc z okazji i przyłącza się do Polskiego Korpusu generała Dobór-Muśnickiego. Dowodzi szwadronem, a następnie obejmuje funkcję szefa sztabu Pułku Ułanów Krechowieckich. Tym samym jego los zostaje przypieczętowany, jest prawie pewne, że kiedy po długim życiu Władysław stanął u bram niebieskich, a Święty Piotr go zapytał:

– Kim byłeś na ziemi, człowiecze?

Odpowiedział krótko:
– Żołnierzem.

Po powrocie do kraju Anders bierze udział w rozbijaniu Niemców w Warszawie, a następnie uczestniczy w Powstaniu Wielkopolskim. W kwietniu 1919 roku obejmuje dowództwo 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Dowodzi tym pułkiem w wojnie z bolszewikami w 1920 roku, za co on i jego pułk zostają odznaczeni przez samego Marszałka krzyżem *Virtuti Militari*.

Kariera wojskowa była ważna, kto wie, czy nie najważniejsza dla młodego człowieka, jakim był wtedy Władysław, do czasu aż na jego drodze pojawiła się kobieta, która go olśniła, oczarowała, nie mógł jeść, nie mógł spać, myślał tylko o niej. A przecież do tej pory, z jednym wyjątkiem, ani mu w głowie było wiązać się z kimkolwiek na stałe, mimo że niezwykle przystojny, męski miał sporo wielbicielek. Do legendy przeszedł ten jego słynny magnetyzm spojrzenia; miał coś takiego w oczach, co znamionowało silną osobowość i władczy charakter, chociaż potrafił być niezwykle subtelny w wyrażaniu uczuć.

Kiedy przedstawiono go Irenie z Jordan-Krąkowskich Prószyńskiej, poczuł, że z tą właśnie kobietą chce dzielić swój los. Wydawało się, że ona odwzajemnia jego miłość, niestety była kobietą zamężną, a w dodatku miała małego synka. Czasy były takie, że bardzo brano pod uwagę życie osobiste, szczególnie w karierze wojskowej. Opisał to już Lew Tołstoj, i ten dramat równy był chyba tamtemu z powieści,

na szczęście nikt z tego powodu nie rozstał się z życiem. Władysław stracił jedynie głowę i serce i udał się ze swoim kłopotem do ojca. Zjechali się młodszy bracia i rozpoczęła się debata rodzinna na temat jego przyszłości.

– Synu – powiedział pan Albert – już raz chciałeś się żenić z tą aktorką i jakoś się rozeszło po kościach...

Ojciec Generała miał zapewne na myśli głośny romans syna z Seweryną Broniszówną, ale ta „wielka miłość” polegała głównie na wymianie listów, w których Władysław się pani Sedzie oświadczał, a ona konsekwentnie odmawiała. Tu można pochwalić gust młodego człowieka, gdyż bardziej urzekły go przyimoty jej umysłu niż uroda. Ktoś scharakteryzował to jednym zdaniem: „Za duży nos”. Po latach Anders powie o Broniszównie: „Była najbardziej fascynującą kobietą, jaką znałem”. I nie on jeden tak myślał, pod jej urokiem pozostawali Beck, Wieniawa-Długoszowski, a nawet, jak mówiono, sam Marszałek Piłsudski. Na oficjalnych przyjęciach, rautach i balach zawsze otaczał aktorkę wianuszek wielbicieli, podobno z jej pantofelków panowie, między innymi Anders, pijali szampana. Cóż dziwnego, że pisywał listy do ukochanej, ten gwar wokół niej zagłuszał jego gorące wyznania... Ale skończyło się, bo aktorka nie traktowała tych wyznań poważnie. Zwierzyła się nawet przyjaciółce, z którą dzieliła garderobę, że „ten mały Anders” prześladuje ją swoimi uczuciami.

– Jest bardzo miły i zabójczo przystojny – wyznała – ale o czym my będziemy po tym ze sobą rozmawiać?



Pierwsza żona generała Andersa,
Irena Jordan z Krąkowskich Anders.

Wkrótce na drodze Władysława stanęła ta jedna jedyna. Wtedy był o tym święcie przekonany. Młodsza od niego o dwa lata, niewysoka szatynka o niebieskich oczach. Nie można było mówić o olśniewającej urodzie, ale według opinii jej przyjaciółki, Rena miała w sobie coś takiego, co elektryzująco wpływało na mężczyzn. Na balach jej karnet był wypełniony do ostatniego miejsca i właśnie na balu poznała przystojnego ułana, z którym przetańczyła całą noc. Tym ułanem okazał się Władysław Anders.

– Synu, jak się zwiążesz z mężatką, nikt cię nie awansuje, a może nawet dojdzie do degradacji – przestrzegał go ojciec. – Zostaniesz zaopatrzeniowcem w Koziej Wólce. Mało to przystojnych i z dobrym charakterem panienek w tej Polsce!

Ale Władysław upierał się, że nie chce żadnej innej.

– No to nie ma rady – zawyrokował średni z trójki braci, Jerzy. – Trzeba ją rozwieść i pobierajcie się.

– Ona jest katoliczką – stwierdził ponuro zakochany brat – i brała ślub w kościele.

– No to lepiej być nie może – rozpromienił się pan Albert. – Przejdzie na protestantyzm, przecież ty jesteś ewangelik z urodzenia!

I tak się stało, tyle że Irena, zmieniając wyznanie, nie wyrzekła się swojej wiary. Wszystko to było dla niej bardzo trudne, ale przeważało uczucie. I ta rozmowa z mężem, Jarosławem Prószyńskim! Odbyli ją we trójkę. Ona siedziała z Władysławem na kanapie po jednej stronie, jej mąż, artysta malarz, człowiek niezwyklej kultury i dobroci, po drugiej.



Anna, starsza córka Generała.

– Cóż – powiedział po chwili, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność. – Za bardzo Renę kocham i szanuję, abym ją miał skazywać na dalsze życie z niekochanym mężczyzną. Dam jej rozwód.

Więc był ślub i wspólne życie, które ona określała jako „jedno pasmo szczęścia”. Oprócz tego trwała systematyczna wspinaczka Andersa po szczeblach kariery wojskowej i ta kariera zawisła na włosku w dniach zamachu majowego...

12 maja 1926 roku, pod wieczór, Anders wyszedł z domu na spacer, mijał właśnie Belweder, kiedy niemal wybiegł mu na spotkanie nowo mianowany minister spraw wojskowych, generał Malczewski.

– Z nieba mi pan spadł, panie pułkowniku.

– Tak? – Władysław był lekko zaskoczony. – Czy dzieje się coś niepokojącego?

– To nic pan nie wie? – zdumiał się tym razem minister. – Szykuje nam się zamach stanu.

I mianował go szefem obrony Belwederu.

– Niech pan ściągnie żołnierzy, ilu tylko się da, i obstawi Aleje Ujazdowskie, mury dookoła parku Belwederskiego.

Rozkaz to rozkaz. Anders nie pytał, kto i co, ściągnął tych żołnierzy, a także kilku żandarmów wojskowych, obstawił Belweder i czekał na dalsze rozkazy. W Alejach Ujazdowskich pojawiły się oddziały strony przeciwnej, ale poza kilkoma przypadkowymi strzałami walki nie było. Rząd obradował w permanencji i tak minęły dwa dni. Wieczorem czternastego maja wszyscy opuścili Belweder i udali się do Wilanowa.

Tam o świcie piętnastego maja prezydent Wojciechowski podpisał swoją rezygnację, rząd się rozjechał, wszystko było skończone.

Niebawem zjawili się jacyś cywile w wiatrówkach i pytali: kto tutaj dowodzi? Pułkownik Anders wystąpił naprzód i powiedział, że on. Zaprowadzono go do pomieszczenia przypominającego kurnik i tam zamknięto. Przez lufcik sierżant podawał mu jedzenie i picie. Więzień nastawiał się na najgorsze, to znaczy, że mogą go rozstrzelać, i nawet się zbytnio nie buntował, żał mu tylko było tych swoich trzydziestu trzech lat, młodej żony i udanej córeczki.

Siedemnastego maja rano drzwi komórki się otworzyły i ukazał się w nich nieznany mu porucznik z ak-selbantami adiutanta, zasalutował bardzo elegancko, mówiąc: proszę pana pułkownika – i salutując, przepuścił pierwszego. Przed lepianką stał otwarty służbowy packard Sztabu Generalnego.

Adiutant znowu zasalutował:

– Pan pułkownik zechce zająć miejsce – powiedział. Co za Wersal – pomyślał sobie Władysław.

Pogoda była piękna, droga z Wilanowa do Warszawy pusta, wszystko wyglądało zupełnie spokojnie. Mijają Belweder, kierując się prosto Alejami Ujazdowskimi.

Wiozą go na Cytadelę – był niemal tego pewien, ale na Krakowskim Przedmieściu skręcili na plac Saski i zajechali pod bramę Sztabu Generalnego. Adiutant pierwszy wyskoczył z samochodu, otwierając drzwiczki i salutując rzekł:

– Zechce pan pułkownik iść za mną.

Weszli na pierwsze piętro, do poczekalni przed gabinetem szefa sztabu; tę poczekalnię Anders znał bardzo dobrze, bo nieraz tam bywał na odprawach u szefa. Adiutant wskazał mu krzesło, zaszalutował i znikł.

Pewnie zbiera się sąd wojenny – pomyślał Władysław, trochę zdziwiony, że wyprawiają takie ceregiele. Siedział w pustej poczekalni, brudny, nieogolony i przekonany, że to ostatni dzień jego życia.

W końcu drzwi się otworzyły i inny młokos, równie wygalowany, obwieścił:

– Pan Marszałek prosi.

Piłsudski siedział za biurkiem i przeglądał jakieś papiery. Adiutant zamknął drzwi i zniknął. Władysław stanął przepisowo na baczność, z czapką na lewej ręce, oparty o szablę. Marszałek robił wrażenie, jakby go nie zauważył. Dalej przeglądał papiery, podpisywał jakieś dokumenty, potem wstał i dał znak ręką, aby gość zbliżył się do biurka. Od drzwi do biurka było blisko sto kroków!

– Panie pułkowniku – rzekł Marszałek. – Bił się pan, jak na oficera przystało. Jestem z pana zadowolony, oto nominacja na dowódcę brygady kawalerii w Baranowiczach. Wyjedzie pan jeszcze dzisiaj wieczorem, a jutro rano obejmie pan nowe stanowisko. Życzę powodzenia. – Tu podał Andersowi rękę, wręczył nominację i dał znak, że audiencja skończona. Nowo mianowany dowódca brygady kawalerii stuknął obcasami i wyszedł z gabinetu.

Po latach, już w Kanadzie, gdzie mieszkała jego starsza córka, w rozmowie z nią powrócił do tamtej sprawy.



Generał Anders z pierwszą żoną w Ciechocinku, 1934 rok.

– To właśnie świadczyło o wielkości tego człowieka, każdy na jego miejscu postawiłby mnie pod sąd albo kazał od razu rozstrzelać.

– Sądzę, że nie zrobił tego przez sympatię do ciebie – odrzekła. – Piłsudski myślał kategoriami państwa i widocznie uważał, że możesz się jeszcze przydać.

– Być może masz rację, ale ludzie są tylko ludźmi...

Równe, Brody, Baranowicze – te nazwy były bliskie sercu pani Anny Anders-Nowakowskiej, to przecież czasy jej szczęśliwego dzieciństwa. Wiele lat później, w Kanadzie spotkała kobietę, która jej powiedziała, że w Baranowiczach była sąsiadką Andersów. Miała wtedy nie więcej niż dziesięć lat i zafascynowała ją piękna, dumna pani – Irena Andersowa. Dziewczynkę rozpieszczała ciekawość, w jakiej sukni tego dnia pojawi się na ganku i różnymi sposobami starała się wywabić ją z domu.

Anders hodował konie, a jego żona indyki – pensje oficerskie nie były wygórowane, więc starała się jakoś wspomagać domowy budżet. Sprytna dziewczynka wkładała na siebie coś czerwonego, co wprawiało ptaki w stan podniecenia, głośno gulgotały i pani Andersowa wychodziła sprawdzić, czy nic im nie zagraża.

– Naprawdę, matka pani to była prawdziwa dama... i nie tylko ja tak myślałam, cały garnizon wodził za nią wzrokiem, gdy grała w tenisa albo w kasynie w brydża, a jak prowadziła loterię, to zawsze zebrała najwięcej pieniędzy. Dobrze to pamiętam – zakończyła swoją

opowieść kanadyjska znajoma dawnej Hanisi Andersówny.

Ale w pani Andersowej było też dużo chłodu, miała dystans do świata, także do najbliższych, do dzieci, nie dotyczyło to tylko męża. Dużo wymagała od innych, ale przede wszystkim od siebie, zawsze była doskonale zorientowana w najnowszych trendach mody, wiedziała, na co warto pójść do teatru, sporo czytała. Jej córka pamięta, że zamawiała książki, które przychodziły pocztą. Być może Władysława to „trzymanie poziomu” mogło nawet męczyć, miał mnóstwo obowiązków, oprócz czysto zawodowych dużo czasu poświęcał swoim koniom, konie to było jego drugie życie, równie ważne jak to wojskowe. Miał własną stajnię wyścigową na Służewcu: dwadzieścia osiem fulblutów. To była jego duma. W 1925 roku przewodził też polskiej ekipie na międzynarodowych zawodach hippicznych w Nicei. Polska zdobyła wtedy Puchar Narodów i cztery nagrody indywidualne. Anders nie mógł przewidzieć, że los przeznaczył mu zgoła inne zadanie niż kontynuacja świetnie zapowiadającej się kariery jeździeckiej; nieuchronnie nadciągająca wojna na zawsze pogrzebała te ambicje. Nie potrafił się z tym pogodzić do końca życia, przez dwadzieścia lat walczył najpierw o odzyskanie swoich koni, a potem o odszkodowanie za ich utratę. Na kilka lat przed śmiercią zwierzył się swojemu wieloletniemu przyjacielowi Eugeniuszowi Lubomirskiemu, że ma takie marzenie: jeden jedyny raz znaleźć się w siodle i poczuć to charakterystyczne drzenie konia tuż przed gonitwą.

Andersowie systematycznie wyjeżdżali do Warszawy, mieli tam nawet mieszkanie na Mokotowie, przy zbiegu Alej Niepodległości i Rakowieckiej. Bywali wtedy w teatrze, w modnych kabaretach, i obowiązkowo w Adrii. Ona w wieczorowej sukni, piękna, pachnąca dobrymi perfumami, on zakochany jak pierwszego dnia. Kiedy wracali na kresy, dzieci mówiły, że mama pachnie wielkim światem. I były zazdrosne o ojca, szczególnie Hanisia, ukochana córeczka tatusia. Rozpieszczał ją niemożliwie, mieli nawet własne szyfry miłosne: ona była Pepitą z modnego szlagieru, wszyscy go wtedy nucili: „Ach, żegnaj, ach, żegnaj, Pepito i daj mi buzi ostatni raz”, a on Don Fernandem z tejże piosenki. Kiedy po latach milczenia nawiązali stosunki, podpisywał się w listach „Twój Don Fernando”.

Ale gwoli sprawiedliwości nie tylko on ją zranił, ona też go zraniła, i to bardzo dotkliwie; jako młodziutka dziewczyna uciekła z domu, biorąc potajemny ślub ze starszym o ponad dwadzieścia lat rotmistrzem, który w dodatku był podwładnym Andersa. Wiedziała, że może to oznaczać zerwanie z rodziną, ale miłość do tego przystojnego, obdarzonego niezwykle siłą charakteru mężczyzny, przeważała. Na kilka dni przed ucieczką wybrała się z ojcem na spacer, przedtem były to najprzyjemniejsze dla niej chwile, ale tym razem czuła się nieswojo. W pewnym momencie spytała:

– Gdybyś musiał podjąć decyzję, której nie mógłbyś nie podjąć, a która raniłaby innych, to jak byś postąpił?

– Skomplikowane pytanie – roześmiał się ojciec. – Ale zaraz... gdybym nie mógł nie podjąć jakiejś decyzji, podjąłbym ją. To logiczne.

– I zranił innych? – upewniła się.

– No cóż, czasami nie da się inaczej...

Nie pamiętał jednak tej rozmowy, kiedy się okazało, że łóżko w sypialni jego ukochanej córeczki jest puste. Rzucił gromy na biednego rotmistrza, chciał go nawet zdegradować i uwięzić.

Po latach, w Anconie, ojciec i córka prowadzili podobną rozmowę, i to jemu przyszło podejmować decyzję, której nie mógł nie podjąć, mimo że tak bardzo raniła innych. I tutaj też chodziło o miłość, ale czym innym jest tak bezwzględna decyzja siedemnastoletniej dziewczyny zakochanej w dużo starszym mężczyźnie, a czym innym podobna decyzja starzejącego się mężczyzny oczarowanego kobietą w wieku własnej córki.

Na razie jednak trwało sielskie dzieciństwo Anny na kresach. Rodzina Andersów zamieszkiwała w koszarach, gdzie wszyscy się dobrze znali i gdzie toczyło się ożywione życie towarzyskie. Anna w Równem miała prywatną nauczycielkę, która uczyła ją wszystkiego – od matematyki po francuski. Hanisia nigdy nie nauczyła się płynnie mówić w tym języku, głowę miała zajęta czym innym, odwrotnie niż jej ojciec, jego francuszczyzna była nienaganna, może dlatego generał de Gaulle darzył go wyjątkową sympatią jeszcze podczas wojny, a po wojnie, ilekroć Anders pojawiał się w Paryżu, był zapraszany na śniadanie do Pałacu Elizejskiego, oczywiście z nieodłącznym

przyjacielem i adiutantem Eugeniuszem księciem Lubomirskim. Mówiło się nawet, że Anders był frankofilem, chociaż biegle znał kilka innych języków, także rosyjski i niemiecki, najgorzej mu szło z angielskim, ale po francusku mówił niczym rodowity Francuz. W swoich *Gawędach o ludziach i czasach przedwojennych* Waclaw A. Zbyszewski przytoczył zdarzenie, kiedy to Anders zdumiał go znajomością języka francuskiego.

Panowie poszli w Paryżu na obiad, a potem na przechadzkę uliczkami starego miasta, między innymi zawędrowali na malowniczą rue Cardinale koło Saint Germain des Prés. „Generał zauważył, że na tabliczce słowo Cardinale miało nieme „e” na końcu, i rzekł: ...wydawało mi się, że *cardinal* – kardynał – pisze się bez «e» na końcu”. I miał absolutną rację, tyle że nazwa ta pochodziła z XVII wieku, kiedy pisano i mówiono „ulica Kardynalska”, dzisiaj jest to „ulica Kardynała”. A więc figurujące na tablicy *Cardinale* jest tutaj przymiotnikiem i ma ten sam rodzajnik co „ulica” – *rue*, a nie rzeczownik „kardynał”. Zbyszewski był naprawdę zdumiony, że Anders zauważył ten drobiazg gramatyczny.

Ale on taki właśnie był we wszystkim, co robił, perfekcjonista aż do bólu. Ileż też wylała jego córka na maneżu, kiedy uczył ją jeździć konno. W wieku sześciu lat dostała od ojca pod choinkę żywego kucyka o imieniu Fi-fi, a jako nastolatka – klacz czystej krwi. Po jej ucieczce z domu z przystojnym ułanem Janem Romanowskim klacz pozostała w „areszcie” w stajni ojca. Władysław uważał, że córka była za młoda na

małżeństwo, ale po pewnym czasie do Grodna, gdzie stacjonował pułk Romanowskiego, nadeszła przesyłka: ukochana klacz Hanisi, Donna.

Anna tęskniła za atmosferą rodzinnego domu. W Grodnie dużo przebywała sama, mąż wracał często dopiero wieczorem, był zwykle zmęczony. Nie potrafiła, tak jak matka, stworzyć domu „na poziomie”. Dla Reny najważniejsze było to, aby jej mąż odnalazł w nim spokój i szczęście. W swoich wspomnieniach Anna napisze: „Życie mojej Matki było wtedy całkowicie skoncentrowane na Ojcu. To był nie tylko jej mężczyzna, dużo więcej, to był jej człowiek, dla którego przekreśliła całe swoje dotychczasowe życie, kochała go i, co chyba jeszcze ważniejsze, wierzyła w niego bez reszty”.

Właśnie tam zaskoczyła Annę wojna. Grodno było pierwszym miastem zbombardowanym przez Niemców, pierwszego września o piątej rano. Okropne wrażenie zrobiła na niej zburzona katedra, tuż obok niej piękny stary kasztan przepołowiony został jakby piłą, jedna jego część zatarasowała ulicę.

Jej mąż był już na froncie, a ona postanowiła połączyć się z rodziną. Z ojcem nie widziała się od czasu wyprowadzki z domu, matka miała bardziej miękkie serce i odwiedziła ją tutaj. Wyjechała, a właściwie wyjechały z Donną pociągiem, koń w wagonie towarowym, na końcu składu. Nie było mowy, aby mogły się rozstać. I być może ta decyzja uratowała Annie życie, bo w pewnym momencie pociąg stanął w szczerym polu. Okazało się, że Niemcy wysadzili tory. Dalej podróżowała konno. To była wielce dramatyczna podróż

– otaczające ją zewsząd ciemności, nieznana okolica. Starła się trzymać linii torów, a właściwie starała się o to Donna.

Generał Anders wyrusza na front jako dowódca Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, która weszła w skład armii „Modlin” generała Emila Krukowicza-Przedzrymirskiego.

Początkowo walczy na granicy Prus Wschodnich, ale wycofując się, podchodzi pod Płock, a potem w okolice Warszawy.

W swojej książce *Bez ostatniego rozdziału* pisze:

Nasze położenie ogólne jest bardzo ciężkie. Oddziały polskie wszędzie pobite. Niemcy już pod Warszawą. Naczelne dowództwo udało się do Brześcia nad Bugiem.

Jedenastego i dwunastego września Generał jest w Warszawie. Pułkownik Pragłowski, szef sztabu generała Rómmla przekazuje mu jednak rozkaz przerwania walki i odejścia w rejon Parczewa.

Pragłowski mówi przez telefon:

– My zostajemy w Warszawie, będziemy się bronić do upadłego. Panu, generale, życzę szczęścia.

Potem Anders dowie się, że generał Rómmel przetrzymał cztery dni rozkaz Naczelnego Wodza o jego odejściu. Miało to poważne następstwa dla całej grupy. Przedzierają się na południe pod silnym ostrzałem niemieckim. Na rzece Wieprz wszystkie mosty – z wyjątkiem jednego – zerwane. W tej okolicy nie ma żadnych oddziałów polskich. Żołnierze są już bardzo

zmęczeni, to samo konie. Od chwili wybuchu wojny nie ma mowy o śnie.

Po drodze Anders napotyka jednostki armii generała Dęba-Biernackiego. Uzgadniają plan działania. Generał ma rozpocząć akcję w okolicach Zamościa, dwudziestego drugiego września. Po zmroku nieprzyjaciół jest pobity, przejście wolne. Brakuje benzyny, niszczą więc samochody, tak pancerne, jak i osobowe. Do dział zaprzęgają konie. Na szosie Tomaszów-Zamość trafiają na bitwę oddziałów Wołyńskiej Brygady Kawalerii, w której Niemcy zostają rozbici w walce na granaty i bagnety.

Przeprawa w Krasnobrodzie.

Wspaniały, niez mordowany 25. Pułk Ułanów Wielkopolskich w szarży otwiera przeprawę. Ginie niestety prawie cały szwadron. Pułk bierze jeńców i oswobadza kilkuset Polaków wziętych do niewoli.

Niemcy jednak ich okrążają, złe wiadomości.

4. Pułk Strzelców Konnych poniósł ogromne straty. Broni się jeszcze Lwów.

Jesteśmy więcej niż zmęczeni. Od 1 września bez przerwy nocne marsze, a dniem bitwy. Nie zawsze natrafiamy na lasy, gdzie można się ukryć. Oficerowie cały czas jeżdżą wśród kolumn i budzą śpiących żołnierzy. Prawie niemożliwe [jest] zsiadanie z koni, gdyż żołnierz natychmiast zasypia i nie można go dobudzić. Wreszcie ogólna ulga: zaczyna się chmurzyć i wszyscy z radością odczuwają pierwsze krople deszczu.

Siedemnastego września Generał nastawia radio i dowiaduje się, że wojska sowieckie przekroczyły granicę Polski, kierując się na zachód. Nie wie, co w tej sytuacji powinien zrobić, nie docierają do niego żadne rozkazy. W podobnym położeniu znalazł się generał Kleeberg, którego meldunek wysłany do szefa sztabu Naczelnego Wodza był zwiastunem czwartego rozbioru Polski.

Dowództwo OKRĘGU KORPUSU NR IX

sztab

L.dz.5/Op

dnia 17.IX.1939 r

Pan Szef Sztabu Naczelnego Wodza

Dziś o godz. 4.20 dowódca oddziału K.O.P. „Kleck” melduje za pośrednictwem Baranowicz o przekroczeniu granicy przez wojska sowieckie w rejonie Klecka.

Dalsze meldunki potwierdziły te wiadomości, a obecnie natarcie sowieckie rozwija się na całej granicy od Stołpców po Mikaszewice. Opanowane w walkach zostały Stołpce, Nieśwież i Kleck oraz nadgraniczne strażnice na odcinku brygady „Polesie”.

Skomunikowałem się telefonicznie z Łuckiem, skąd otrzymałem wiadomość od oficera sztabowego o przekroczeniu granicy pod Krzemieńcem i Ostrogiem przez oddziały sowieckie.

Z powodu braku jakiegokolwiek łączności z N.D. nadałem meldunek o przekroczeniu przez wojska sowieckie otwartym tekstem.

Na przedpolu Brześcia i Kobrynia walki z nacierającą piechotą niemiecką wspartą czołgami i artylerią.

Rozkaz nr 16/ 14/III. op otrzymałem.

Zamiarem moim jest przejść na obronę linii Prypeci z m.p.w. Lubieszewie w razie konieczności.

Wobec jednak zmienionej sytuacji proszę o zasadnicze dyrektywy.

Oddziałom K.O.P nakazałem cofać się, niszcząc drogi, na linię cieśnin wodnych wzdłuż granicy.

Dowódca Okręgu Korpusu Nr.IX.

Kleeberg

generał brygady

Anders postanawia nie zmieniać planów i decyduje się wyruszyć na południe. Jest przekonany, że na granicy węgiersko-rosyjskiej został utworzony przyczółek, liczy na sojusz wojskowy z Rumunią, a także na pomoc ze strony Węgier, z którymi Polska zawsze pozostawała w przyjaznych stosunkach.

Dwudziestego szóstego września on i jego żołnierze dostają się w strefę działań sowieckich. Z samolotów z pięcioramienną gwiazdą na skrzydłach, niczym złowróbnie ptaki, spadają na polskie ziemie chmury ulotek. Jedną z nich któryś z żołnierzy przynosi Generałowi.

Rzóżnierze Armii Polskiej!

Pańsko-burżuazyjny Rząd Polski, wciągnąwszy Was w awanturystyczną wojnę, pozornie przesiedliło się. Ono okazało się bezsilnym rządzić krajem i zorganizować obronę. Ministrzy generałowie, schwycili nagra-

bione im złoto, tchórzliwie uciekli, pozostawiając armię i cały lud Polski na wolę losu.

Armia Polska pocierpieła surową porażkę, od którego ona nie oprawić wstanie się. Wam, waszym żonom, dzieciom, braciom i siostram ugraża głodna śmierć i zniszczenie.

W te ciężkie dni dla Was potężny Związek Radziecki wyciąga Wam ręce braterskiej pomocy. Nie przeciwicie się Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Wasze przeciwienie bez korzyści i przyrzeczono na całą zgubę. My idziemy do Was nie jako zdobywcy, a jako wasi braci po lasu, jako wasi wyzwoleńcy od ucisku obszarników i kapitalistów.

Wielka i niezwolczona Armia Czerwona niesie na swoich sztandarach pracującym, braterstwo i szczęśliwe życie.

Rzołnierze Armii Polskiej! Nie proliwacie doremnie krwi za cudze Wam interesy obszarników i kapitalitów. Was przymuszają uciskać białorusinów, ukraińców. Rządzące koła Polskie sieją narodową różność między polakami, białorusinami i ukraińcami.

Pamiętajcie! Nie może być swobodny naród, uciskające drugie narody. Pracujące białorusini i ukraińcy – Wasi pracujące, a nie wrogii. Razem z nimi budujcie szczęśliwe dorobkowe życie.

Rzucajcie broń! Przechodźcie na stronę Armii Czerwonej. Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie.

Naczelny Dowódca Białoruskiego Frontu

Komandarm Drugiej Rangi

17 września 1939 r

Michał Kowalów